Rok III. Kraków-Podgórze, poniedziałek 24 lipca 1905. Nr 194

NOWINY DLA WSZYSTKICH

Cena numeru w poniedziałek i dni poświąteczne
2 ct. (4 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K 1·40
z odnoszeniem do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K 1·60
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 20 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na 1 stronie K. 2·50 h., na następnych po 2 korony.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administracya „Nowin“, Zacisze 7), od 9 do 1 w południe.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

TELEGRAMY „NOWIN“.

Spotkanie się cara z Wilhelmem II.

Petersburg. (Oficyalnie). **Car odjechał wczoraj z Finlandyi, aby na wodach fińskich spotkać się z cesarzem Wilhelmem.**

Londyn. B. Reutera donosi z Petersburga z wczoraj: Car Mikołaj odjechał dziś rano na pokładzie okrętu „Standart“ z Petershofu do Borgo w Finlandyi, aby zjechać się z cesarzem Wilhelmem. **Dziś wieczorem zje obiad na pokładzie yachtu „Hohenzollern**

Zamach na sułtana.

Konstantynopol. Według dotychczasowych badań podczas onegdajszego zamachu z obcych poddanych odniosła ranę i to lekką tylko jedna panna z Austryi. **Zginąć miało 22 osób, między temi 1 oficer i 3 żołnierzy.** Liczbę rannych obliczają na 30. Z otoczenia sułtana miał zginąć tylko wychowawca księcia Selima, Beha-bej. Około 70 k o n i wyższych funkcyonaryuszów i prywatnych zabitych lub rannych. Brak 25 powozów, wynajętych na uroczystość selamliku. Zarządzono surowe śledztwo, które prowadzi minister wojny. Irade wydane po zamachu zarządza, że zabitych nie wolno grzebać, a rannych, przewiezionych do szpitala w Yildiz Kiosku, nie wolno wypuścić przed stwierdzeniem ich identyczności i przed ukończeniem śledztwa.

W Yildiz zaprzeczają wiadomości, jakoby wśród zabitych, znajdowały się także kobiety z cesarskiego haremu. Tak samo pogłoska, jakoby sprawcą zamachu był Armermeńczyk, dotąd się nie potwierdziła. W kołach w Yildiz przypuszczają, że sprawcą był muzułmanin.

Zamach wywołał w pałacu Yildiz bardzo głębokie wrażenie. Prawdopodobnie w przyszłości będzie obcym przystęp na selamlik zupełnie wzbronionym.

Berlin. Z Konstantynopola donoszą, że podczas piątkowego zamachu, nastąpiły prawdopodobnie dwa wybuchy. Stwierdzono, że tuż przed selamlikiem przybyła tam powozem jakaś dama z panem. Dama ta miała coś przy sobie nieść. Wskutek zamachu **zabitych i rannych ośmdziesiąt osób.** Zabici przedstawiali straszny widok. Odłamki żelazne formalnie poszarpały ich ciało. **Przed meczetem leżała formalna masa zwłok ludzkich, trupów końskich,** rozwalonego muru i szczątków powozów.

Co do sprawcy nie ma żadnych śladów. Tajna policya turecka rozwinęła gorączkową czynność i uwięziła około 200 podejrzanych osób.

Dotąd nie stwierdzono, czy to była bomba, czy mina, ostatnie prawdopodobniejsze. Eksplozya wydarzyła się o dwie minuty za wcześnie, przed wyjściem sułtana z meczetu.

Z Rosyi.

Kongres ziemstw.

Moskwa. Na kongresie ziemstw objawił się silny prąd rewolucyjny, który żąda **detronizacyi Romanowów,** gdyż po tej dynastyi nie można oczekiwać poważnych reform. Na czele tej frakcyi stoi ks. Jakuszkin. Wszyscy członkowie kongresu złożyli u prefekta policyi swe bilety wizytowe, aby policya nie mogła twierdzić, że szło o tajne zgromadzenie. Uchwały kongresu przedłoży carowi ks. Dołgorukow. W razie nie zwrócenia na nie odpowiedniej uwagi, odbędzie się w jesieni p o n o w n y k o n g r e s. Nie wątpią, że ciągły opór partyi dworskiej wobec reform, w końcu doprowadzi do przesilenia w dynastyi.

Moskwa. Kongres ziemstw obradował wczoraj do 3 w nocy. Uchwalono na przyszły kongres wezwać także reprezentantów **guberni pogranicznych, nie posiadających ziemstw.** Na wniosek Kowalewskiego postanowiono dopuścić do obrad także reprezentantów chłopów, a sprzeciwiono się wnioskowi Karpowa o powołanie reprezentantów organizacyj robotniczych.

W sprawie projektu Bułygina uznano za potrzebną jak najobszerniejszą dyskusyę publiczną i w tym celu postanowiono organizować jeszcze w lipcu zgromadzenie ludowe.

Moskwa W sobotę zamknięto kongres ziemstw.

Rocznica rozruchów styczniowych.

Petersburg. Wczorajszy dzień jako półroczną rocznicę niepokojów styczniowych, święcili robotnicy wszystkich fabryk, drukarń i innych zawodów. Tysiące robotników z Kołpino, oraz z zakładów obuchowskich i z obwodu schlusselburskiego, zebrało się na cmentarzu preobrażeńskim, zewnątrz miasta. Wysłano tam dla utrzymania porządku bardzo silne oddziały kozaków i piechoty. Jenerał-gubernator zarządził jeszcze onegdaj wieczorem bardzo daleko idące środki ostrożności. I tak ściągnięto w nocy z zewnątrz dla wzmocnienia garnizonu liczne oddziały kozaków i piechoty. Dzielnice fabryczne, zwłaszcza wasiliewska, narewska, moskiewska i wyborska, zostały zamknięte silnymi kordonami wojsk.

Do popołudnia nie nadeszły żadne wiadomości o rozruchach, demontracyach lub starciach.

Demonstracye pod Petersburgiem.

Petersburg. W odległych stąd o godzinę drogi kąpielach morskich Sestrojesk usiłowało onegdaj około 500 robotników urządzić demonstracyę, atoli wydali na pierwsze wezwanie policyi miejscowej bez oporu jedną czerwoną i dwie czarne chorągwie, które nieśli i rozproszyli się.

W teatrze w tej samej miejscowości wybuchła onegdaj wieczorem wielka panika, gdy jeden z obecnych zażądał, aby za ofiary 22 stycznia urządzono nabożeństwo. Wskutek tego weszła na salę policya. — Publiczność, między temi i dzieci, rzuciła się do bezwładnej ucieczki, którą jeszcze powiększyło pojawienie się piechoty, gdyż rozeszła się pogłoska, że wojsko ma rozkaz natychmiast strzelać.

W samym Petersburgu do onegdaj późnej nocy nigdzie spokoju nie zakłócono. Także na wczorajszy dzień wydano daleko idące środki ostrożności.

Wyrok śmierci na Pobiedonoscewa.

Petersburg W mieszkaniu oberprokuratora synodu Pobiedonoscewa, znaleziono wyrok komitetu wykonawczego partyi rewolucyjnej skazujący go na śmierć, która zostanie w najbliższych dniach wykonaną.

Stracenie Okrzei.

Warszawa. Rewolucyonista Okrzeja, którego 24 z. m. skazano na śmierć za rzucenie bomby 26 marca na podwórzu komisaryatu policyi w Pradze, przyczem 6 osób odniosło okaleczenia, został wczoraj stracony.

Petersburg. Pet. aj. tel. donosi: Minister spraw wewnętrznych zarządził z powodu zaszłych ostatnimi czasy nieporozumień, aby wiadomości, pochodzące od władz rządowych lub od osób urzędowych, zamieszczano w „Prawit. Wiestniku“ tylko z podaniem źródła, z którego pochodzą, a w razie opuszczenia źródła, by poprzednio zasiągano pozwolenia w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Petersburg. W obozie wojskowym przecięli żołnierze liny, przytrzymujące balon, który uleciał z 2 oficerami. Ponieważ balon nie miał kotwicy, ani ciężaru, obawiają się katastrofy.

TELEGRAMY „NOWIN“.

Strejk we Lwowie.

Lwów. Na dziesięciu zwołanych tu wczoraj przez partyę soc.-dem. zgromadzeniach robotniczych wyrażono w równobrzmiącej rezolucyi sympatye strejkującym robotnikom budowlanym. Następnie urządzo pochód po ulicach, który miał spokojny prze-

bieg. **Wiadomość o zamiarze ogłoszenia ogólnego bezrobocia okazała się nieprawdziwa.**

Socyalni demokraci w Czechach.

Praga. Socyalni demokraci narodowości czeskiej i niemieckiej w Czechach urządzili wczoraj konferencyę krajową. Na narady przybyło 541 delegatów, w tem 237 niemieckich. Uchwalono rezolucye, zwalczające projektowaną reformę wyborczą czeską i żądającą powszechnego, równego bezpośredniego prawa wyborczego.

Wybory do skupsztyny.

Belgrad. Wczoraj odbyły się wybory do skupsztyny. W całym kraju minęły w zupełnym spokoju. Tylko w Krajujevar usiłowali socyaliści przemocą wedrzeć się do lokalu wyborczego. W Belgradzie wybrano 3 samoistnych radykałów (zwolenników partyi rządowej) i 1 soc.-demokratę.

Witte i Rouvier.

Paryż. „Temps" donosi w sprawie rozmowy Wittego z Rouvierem: Rząd rosyjski jest zdania, że przymierze jego z Francyą nakłada na Rosyę obowiązek poinformowania gabinetu franc. o swych zapatrywaniach w sprawie projektowanych rokowań pokojowych. Również rozstrząsano także kwestye finansowe, tak na najbliższą jak i na dalszą przyszłość. Zresztą stwierdzono zgodę obu rządów w sprawie nienaruszonego trwania sojuszu i uznano go za tak samo pożądany obecnie jak poprzednio, gdyż on ma zapewnioną jednozgodność ros. i franc. polityki na rozmaitych polach.

Co słychać w mieście?

Kraków, 24 lipca.

Pogoda. Dzień wstał wczoraj jasny, pogodny. Złote blaski słońca zalały ulice — niebo, jak okiem sięgnąć, błękitem zasłane. — Tak było przez całe przedpołudnie. Już jednak około godz. 3 pokazały się na wschodzie pierwsze chmury, a równocześnie zerwał się wściekły wicher, który począł gwałtownie pędzić chmury za chmurami. Deszcz zrazu drobny zamienił się w prawdziwą ulewę. Pod wieczór znów niebo się wypogodziło i tylko na krańcach widnokręgu zaczaiły się drobne chmurki. Nastała noc piękna, gwiaździsta.

Repertoar operetki lwowskiej w teatrze letnim w Parku krakowskim:

W poniedziałek po raz pierwszy (nowość) „Apajune", duch wodny, operetka w 3 akt. Karola Millöckera.

We wtorek (na ogólne żądanie) „Druciarz" operetka w 3 aktach Fr. Lebara.

We środę po raz pierwszy w bież. sezonie „Piękna Helena" operetka w 3 akt. Jakóba Offenbacha.

We czwartek „Słodka dziewczyna" operetka w 3 ech aktach Henryka Reinhardta.

W piątek po raz pierwszy w bież. sezonie „Straszny dwór" opera w 4 akt. Stanisława Moniuszki.

W sobotę po raz drugi (nowość) „Apajune", duch wodny, operetka w 3-ch aktach Karola Millöckera.

Z teatru miejskiego. Roboty i przeróbki w teatrze postępują raźno, mimo to wątpliwem jest, czy będą na 24 sierpnia ukończone. Zdaje się, że instalacya światła elektrycznego zabierze więcej czasu i otwarcie teatru opóźni się nieco.

Między prezydyum magistratu a pp. Kotarbińskimi, toczą się układy o nabycie garderoby i dekoracyj, które kosztowały według wykazów książkowych 152.000 koron. Miasto ofiaruje 30.000 kor., t. j. 20 prc. wartości, p. Kotarbiński żąda 37.000 kor., gdyż ta suma dopiero wystarczy na pokrycie zobowiązań dyrekcyi względem miasta i długów prywatnych.

Przez kilka dni ostatnich bawił w Krakowie dyrektor Solski. W sobotę podpisał oficyalnie kontrakt z miastem i złożył na ręce prezydenta kaucyę w kwocie 20.000 koron, poczem wyjechał do Lwowa.

Sprawa zasiłku dla artystów, którzy przez dwa miesiące nie pobierają pensyi, wzięła czysto krakowski obrót. Prezydent obiecał wprawdzie, w miarę możności uwzględnić życzenie artystów, ale czas upływa — a o jakimś zasiłku nic nie słychać.

Personal techniczny teatru miejskiego nadsyła nam pismo z prośbą o ogłoszenie słów wielkiej wdzięczności dla nowego dyrektora, Ludwika Solskiego, który z własnej inicyatywy całemu personalowi technicznemu podniósł płacę miesięczną, a także powiększył personal o kilku ludzi, a zarazem znanego maszynistę, p. Józefa Kowalika, zamianował zastępcą p. Spitziera, z tytułem mistrza teatru (Theatermeister).

Teatr powszechny (przy ul. Starowiślnej) wystawił w sobotę dwie sztuczki: „Niania z Bombaju", nowelę sceniczną w 1 akcie C. Danielewskiego i „Pajacyki", operetkę w 2 aktach W. Rapackiego. W obu sztukach podnieść należy staranną reżyseryę, jako też i dobrą obsadę ról. Bardzo licznie zebrana publiczność oklaskiwała doskonale odśpiewaną aryę z „Pajaców" Leoncavalla, przez tenora p. Zawadzkiego i pełną humoru grę p. Kicińskiego; na wyszczególnienie jeszcze zasługują panie: Olańska i Niwińska, oraz pp.: Kalinowski i Wąsowicz.

Podejrzany ptaszek. Onegdaj aresztowała policya młodego mężczyznę w chwili, gdy usiłował sprzedać piękny złoty zegarek z łańcuszkiem złotym, wartości przeszło 200 kor. Aresztowany podał, że nazywa się Jan Kryschke, liczy lat 24 i jest t. zw. przesuwaczem na kolei północnej w Ostrawie. Dalej zeznał, iż przybył do Krakowa celem odwiedzenia kilku swoich znajomych, a ponieważ w drodze skradziono mu portmonetkę z pieniądzmi, przeto był zmuszony zegarek sprzedać. Przy rewizyi znaleziono u niego pugilares z drobną kwotą, oraz kartkę zastawniczą na zegarek z łańcuszkiem srebrnym. Dalsze dochodzenie w toku.

Za pijaństwo i awantury aresztowani zostali w nocy z soboty na niedzielę: Wilczyński Dominik, Józef Haberkiewicz, Józef Luberda, Golińska Aniela, Piotr Drapała. Najparszniejszym ze wszystkich był Józef Haberkiewicz, liczący lat 21, który przybywszy pociągiem z Prus tak był pijany, że zaledwie zdołał dojść do budki z wodą sodową znajdującej się przed dworcem kolejowym i zaraz usnął.

Różne wiadomości.

List z Ugandy. Z powodu szerokiego zainteresowania, jakie budzi sprawa kolonizowania Ugandy przez żydów, przytaczamy ciekawy list wychodźcy J. Rosenbluma, który przysłał stamtąd do „Frajnda" korespondencyę tej treści:

„W maju 1904 r. przybyłem do Nairobi w Ugandzie i zamierzałem nabyć ziemię w okolicy i osiąść tu jako kolonista. Okolica tu piękna, klimat dobry, powietrze czyste, jest dużo lasów i wyborna woda wszędzie. Dzień i noc mają zawsze 12 godzin, lato mało się różni od zimy.

Nairobi było wtedy jeszcze małą mieściną. Europejczyków prawie wcale nie było. Zastałem tu tylko kilka rodzin żydowskich. Jedna z nich pochodzi z Warszawy. Żyd warszawski nazywa się Jakób Felzerman, ma żonę i 4 dzieci. Przyjechał też do niego brat i szwagier z córką 10-letnią. Warszawianie zakupili 640 akrów ziemi i zabrali się odrazu do uprawy. Prócz warszawskich jest tu żyd z Austryi, Nagler, który przybył w styczniu 1903 r. i żyd z Indyi Jakób Markus, który zostawił w Indyach żonę i córkę, a tu ożenił się z dziką. Na kolei pracowali europejczycy.

Większość ludności Nairobi składała się z krajowców różnych plemion. Z europejczykami żyją w przyjaźni i nie sprzeciwiają się ich napływowi.

W Nairobi byłem 2 tygodnie, potem koleją udałem się w objazd okolic. Widziałem krainę, którą Anglja proponuje żydom, a która na mnie nie specjaliście zrobiła bardzo dobre wrażenie. Plemiona tam zamieszkałe sprzyjają europejczykom i niema obawy napadu. Trzeba jednak przyznać, że kraj nie nada je się do wielkiej kolonizacyj, jest odpowiedniejszy dla hodowli bydła niż do uprawy roli i nie może wyżywić wielkiej liczby ludzi.

8 miesięcy trwał objazd, a nie znalazłszy odpowiedniej fermy, wróciłem do Nairobi. Przez ten czas miasto zmieniło się całkowicie. Stanęły liczne piękne kamienice. Najpiękniejszy dom wystawił warszawiak p. Felcerman. Jest też kilka pięknych ulic w guście europejskim. Część europejczyków ma zajęcie w mieście, inni założyli niopodal fermy, w których pracują przeważnie — krajowcy. Robotnicy są pilni i zadawalają się małą płacą od $1^1/_2$ do 4 rupji miesięcznie (rupja=62 kopiejkom).

Krajowcy farbują włosy. Każdy ma kilka żon. Główny majątek stanowią owce, które zastępują naszą monetę. Żonę kupują płacąc za nią 40—50 owiec. Im kto bogatszy, tem ma więcej żon.

Gdy umiera który kawalerem, wynoszą go do lasu i porzucają hjenom na pożarcie, których tu jest ogromna liczba. Kiedy zaś umietaki, co ma żony i dzieci, chowają go w pobliżu domu.

Mieszkają w namiotach bez drzwi i okien; często wprowadzają do domu owce. W nocy pali się zawsze ogień, który wydobywają, trąc dwa drewna. Broń ich składa się głównie z łuku i dzidy. Bez broni mężczyźni nigdy nie wychodzą z domu. Najulubieńszem ich napojem jest „dembo", mięszanina miodu z cukrem trzcinowym. Jest to silny napój, którym się często upijają; gotowanych potraw nie jedzą.

Oni nawzajem uważają życie europejczyków za pełne dziwactw, ale nie mają do nich nienawiści.

Do Nairobi przybywa z każdym miesiącem więcej europejczyków. Emigrant żydowski z Wilna, Hersz, wystąwił tu okazały hotel. Żydzi zwrócili się do rządu o pozwolenie na budowę synagogi. Koszty podróży razem z utrzymaniem, dla przybywających z państwa rosyjskiego, wynoszą po 170 rb. od osoby. Produkty spożywcze nie są tu drogie. Funt mięsa kosztuje 7 kop., kura 20—25 k Pozostała żywność jest również niedroga".

Szczyt galanteryi. Kawaler do damy, która usiadła na jego cylindrze:

— Czy pani się przypadkiem nie uderzyła?

W szkole. Który miesiąc jest najkrótszy?

— Maj, bo ma tylko 3 litery.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Szczepański. Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie.

naslej. Pokój jej znajduje się na drugim końcu domu, więc nie mogła słyszeć, co się działo w sypialni pana Oldacre. Pan Mc Farlane zostawił kapelusz, i zdaje się jej, że i laskę w przedpokoju. Obudziła się wskutek alarmu o pożar. Biedny, drogi jej pan niezawodnie został zamordowany. Czy miał nieprzyjaciół? Oczywiście każdy człowiek ma nieprzyjaciół, ale pan Oldacre żył przeważnie samotny i przyjmował odwiedzających tylko w interesie.

Widziała guziki i jest pewna, że przyszyte były do ubrania, które miał na sobie poprzedniego wieczora. Stos drzewa był bardzo suchy, gdyż deszcz nie padał od miesiąca. Palił się, jak wióry, a gdy ona nadbiegła na miejsce pożaru, już nic nie było widać, prócz płomieni. Tak ona, jak strażacy czuli swąd spalonego ciała. Nie wie nic o papierach, ani o prywatnych sprawach pana Oldacre.

Oto masz kochany Watsonie, sprawozdanie z nieudanej wyprawy. A jednak, jednak — tu załamał szczupłe swe ręce, pełen przeświadczenia o prawdzie swych wywodów — wiem, że to nieprawda. Ja czuję to w mych kościach. Jest coś, co jeszcze nie wyszło na jaw, a gospodyni wie o tem na pewno. W oczach jej był jakiś wyraz wyzywający, który mają tylko współwinni. Jakkolwiekbądź rzeczy stoją, niema celu mówić o tem więcej, kochany Watsonie; ale póki jaki traf szczęśliwy nie wejdzie nam w drogę, historya zniknięcia budowniczego z Norwood nie zapisze się powodzeniem w notatkach, które przeczuwam, że cierpliwa publiczność wcześniej lub później czytać będzie.

— To pewna — rzekłem — że powierzchowność tego młodzieńca miałaby wielki wpływ na sędziów.

— Niebezpieczny argument, kochany Watsonie. Czy przypominasz sobie niebezpiecznego zbrodniarza, Berta Stewensa, nad którego powierzchowność trudno było znaleźć słodszą i niewinniejszą.

— To prawda.

— Jeżeli nie potrafimy wytworzyć sobie innej teoryi, ten chłopak jest stracony. Trudno by ci było znaleźć w jego sprawie bodaj jeden słaby punkt, a dalsze badania wzmocniły tylko pierwsze podejrzenie. Jednakże w papierach po starym Oldacre znalazłem jedną ciekawą wskazówkę, która może nam posłużyć jako punkt wyjścia do śledztwa w dalszym kierunku. Przeglądając książkę czekową Oldacre'a, przekonałem się że nizki stan gotówki pochodzi stąd, że Oldacre w ciągu roku ostatniego wypłacił znaczniejsze sumy za weksle niejakiego Corneliusa. Chciałbym bardzo poznać tego pana. Co to może być za osobistość, która prowadziła poważne interesy z budowniczym-samotnikiem. Czy nie jest on przypadkiem wspólnikiem zbrodni? Początkowo przypuszczałem, że ów Cornelius jest hurtownikiem, od którego Oldacre kupował materyały, lecz nie znaleźliśmy dotąd ani jednego odpowiedniego rachunku. Muszę się dowiedzieć w banku, kto jest ten pan Cornelius. Ale przyznam ci się, kochany przyjacielu, że obawiam się, iż spotka nas klęska zupełna. Zanim dojdziemy do jakiego wyjaśnienia, Lestrade powiesi Mac Farlane'a i Scotland Gerd będie tyumfował nademną.

Nie wiem czy Sherlock Holmes wiele spał tej nocy, ale zaszedłszy rano na śniadanie, zastałem go

już przy stole. Był blady, znękany, a wielkie jego oczy wydawały się jeszcze większe w okrążeniu ciemnych obwódek. Na dywanie koło jego krzesła leżało pełno niedopałków od papierosów i kilka rannych dzienników. Na stole dostrzegłem otwarty telegram.

— Co mówisz na to Watsonie? — rzekł podając mi go przez stół.

Telegram pochodził z Norwood i brzmiał jak następuje: „Odkryto ważny i świeży dowód. Wina Mc Farlane'a stwierdzona. Radzę porzucić sprawę. Lestrade".

— To brzmi dość poważnie — zauważyłem.

— Są to trąby Lestrade'a, zapowiadające zwycięstwo — odrzekł Holmes z uśmiechem pełnym goryczy. A jednak przedwczesnem jest porzucać sprawę. Zresztą ten świeży nowy dowód ma dwa ostrza i może ciąć właśnie w innym kierunku niż ten, który sobie Lestrade wyobraża. Zjedz śniadanie, Watsonie i wyjedziemy razem. Zobaczymy co się da zrobić. Mam przeczucie, że będzie mi potrzebne twoje towarzystwo i moralna pomoc.

Mój przyjaciel nic nie jadł tego rana, bo należało do jego szczególnych oznak i to także, iż w momentach wymagających największego natężenia odmawiał sobie posiłku, i nieraz tak dalece liczył na swe żelazne siły, że mdlał z wycieńczenia.

— Na teraz nie mogę zużywać energii i siły moich nerwów na trawienie — odpowiedział na wszystkie moje lekarskie uwagi.

Dlatego wcale nie byłem zdumiony, gdy owego ranka odsunął od siebie jedzenie i ruszył ze mną ku Norwood. Gromadka gapiących się próżniaków stała

wokoło willi Deep Dene, która była właśnie taką podmiejską willą, jaką ją sobie wystawiłem. Wewnątrz spodkał nas Lestrade z tryumfującem obliczem.

— I cóż, panie Holmes, czyś nam dowiódł już że nie mieliśmy racyi? Czy znalazłeś już swego włóczęgę? — zawołał.

— Jeszcze nie doszedłem do ostatecznych wyników — odrzekł mój towarzysz.

— A myśmy już nasze sformułowali wczoraj i dzień dzisiejszy dowiódł, że były słuszne. Musisz pan przyznać, żeśmy pana wyprzedzili trochę, panie Holmes.

Lestrade zaśmiał się głośno.

— Nie lubi pan zostać pobitym, jak zresztą każdy z nas, dodał. Nie zawsze człowiekowi udało się iść za dobrym instynktem, nieprawdaż, doktorze? Proszę, niech panowie pozwolą za mną, a ja zaraz przekonam panów że nie kto inny tylko Mc Farlane tę zbrodnię popełnił.

Przeprowadził nas przez korytarz do ciemnego prawie przedpokoju.

— To jest miejsce, przez które młody Mc Farlane musiał przechodzić po spełnionej już zbrodni, aby zabrać swój kapelusz — rzekł objaśniając. Teraz proszę przypatrzyć się temu.

I z dramatycznym giestem zapaliwszy zapałkę, oświecił nam na ścianie świeżo bielonej krwawą plamę. Gdy zbliżył zapałkę, spostrzegłem, że to nietylko plama, ale odcisk wyraźny wielkiego palca.

— Niech pan spojrzy przez swoje szkło powiększające, panie Holmes.

— Właśnie też patrzę przez nie.

— Pan wie o tem, że niema dwóch palców do siebie podobnych?

— Coś podobnego słyszałem!

— Proszę, porównaj pan zatem ten znak z odciskiem wielkiego palca Mc Farlane'a; odcisk ten kazałem zdjąć dziś rano na wosku.

Gdy trzymał odbicie to tuż obok krwawej plamy, widać było nawet bez szkieł, że pochodzą z jednego i tego samego palca. Klient nasz był zgubiony.

— To jest decydujące — rzekł Lestrade.

— Tak, decydujące — powtórzyłem mimowoli.

— Decydujące — dodał Holmes.

Jednak coś w głosie jego zwróciło moją uwagę i obróciłem się ku niemu. Dziwna zmiana zaszła w jego twarzy. Drgała niemal od wewnętrznej radości. Oczy jego świeciły jak gwiazdy. Zdawało mi się, iż czyni nadludzkie wysiłki, aby powstrzymać konwulsyjny napad śmiechu.

— Proszę! proszę! — rzekł w końcu. — Ktoby to pomyślał! I jakie zwodnicze są pozory. Młody chłopak o powierzchowności tak sympatycznej. To nauka dla nas, żeby nie ufać pierwszym wrażeniom, nieprawdaż Lestrade?

— Tak, tylko że niektórzy są nadto pewni siebie, panie Holmes, — rzekł Lestrade zuchwale, ale nie mogliśmy mu nic odpowiedzieć.

— Jakie to jednak opatrznościowe zdarzenie, że ten młody człowiek oparł się prawym palcem o ścianę zdejmując kapelusz z wieszadła! Jest to ruch całkiem naturalny, jeśli się nad tem bliżej zastanowimy.

Holmes był pozornie spokojny, ale całe jego ciało zdradzało wewnętrzne, hamowane podniecenie.

— Ale, ale, Lestrade, któż uczynił to ważne odkrycie?

— Gospodyni, pani Lexington zwróciła na to uwagę konstabla.

— Gdzie czuwał konstabl nocny?

— W sypialni, tam gdzie popełniono zbrodnię. Pil nował, aby wszystko pozostało nietknięte i nienaruszone.

— Czemuż policya wczoraj tego znaku nie spostrzegła?

— Nie było szczególnych powodów do badania właśnie przedpokoju. Zresztą niema tu zbyt wiele światła, jak pan sam widzi.

— Nie, nie, oczywiście. Sądzę, że nie ulega wątpliwości, że znak ten znajdował się tu wczoraj?

Lestrade spojrzał na Holmesa, jakby go podejrzywał o utratę zmysłów. Wyznaję, że ja sam zdziwiony byłem jego wesołem usposobieniem i dziką trochę uwagą.

— Czy pan przypuszcza, że Mc Farlane wyszedł nocą z więzienia, aby pomnożyć dowody świadczące przeciwko sobie? rzekł Lestrade. Niech jakikolwiek znawca przyjdzie badać, czy to nie jest odcisk palca Mc Farlane'a.

— To jest niewątpliwie odcisk jego palca.

— To mi wystarcza! — zawołał Lestrade. — Ja jestem człowiek praktyczny, panie Holmes i skoro mam dowody, przechodzę natychmiast do wniosków. Jeżeli pan będzie chciał widzieć się ze mną, znajdziesz mnie pan w saloniku, gdy będę pisał raport.

Holmes tymczasem odzyskał równowagę, choć od

czasu do czasu widziałem na jego twarzy błyski rozbawienia.

— Smutne to dla nas rozwiązanie, Watsonie — rzekł po chwili — a jednak mam kilka dziwnych punktów, z których wnoszę, że jest nadzieja dla naszego klienta.

— To mnie serdecznie cieszy — odpowiedziałem. — Przykro mi było, że wszystko dla niego stracone.

— Tego nigdybym nie twierdził stanowczo, mój drogi Watsonie. Fakt jest, że gmach dowodów, zebranych przez naszego przyjaciela Lestrade'a, ma jedną głęboką rysę.

— Doprawdy, Holmesie? Jakąż to?

— To tylko, iż ja wiem na pewno, że tej plamy nie było na ścianie, gdym wczoraj badał przedpokój. A teraz, Watsonie, wyjdźmy trochę na słońce.

Z wirem pomięszanych myśli, ale i z nadzieją w duszy, towarzyszyłem memu przyjacielowi podczas jego przechadzki po ogrodzie.

Holmes oglądał dom z każdej strony i przypatrywał mu się ciekawie. Potem wszedł do środka i zwiedził cały budynek od piwnic do poddaszy.

Większa część pokoi była pusta, bez mebli, pomimo to Holmes badał je szczegółowo. Wreszcie na korytarzu najwyższego piętra, gdzie znajdowały się trzy niezajęte pokoje, miał znowu atak wesołości.

— Są istotnie w tej sprawie niezwykłe strony — rzekł do mnie. Zdaje mi się, że czas już abyśmy naszego kochanego Lestrade'a przypuścili do tajemnicy. Śmiał się zlekka z nas, teraz na nas kolej, jeżeli trafnie umiem

odczytywać tę zagadkę. Tak, tak, widzę już, jak mam się zabrać do tego.

Inspektor ze Scotland Yard pisał jeszcze w salonie, gdy Holmes przerwał mu mówiąc:

— Wszak piszesz raport z tej sprawy?

— Tak jest.

— Czy nie sądzisz, że zawcześnie wziąłeś się do roboty. Mnie się wciąż wydaje, że dowody nie są wystarczające.

Lestrade nadto dobrze znał mego przyjaciela, aby lekceważyć jego słowa. Położył pióro i spojrzał na Sherlocka zaciekawiony.

— Co to ma znaczyć, panie Holmes?

— To tylko, że jest jeszcze jeden ważny świadek z którym się nie widziałeś.

— Czy możesz mi go pan przedstawić?

— Sądzę, że tak.

— Proszę zatem.

— Postaram się. Ilu masz konstablów?

— Trzech w pobliżu.

— Doskonale, — rzekł Holmes. A wolno zapytać, czy są to ludzie rośli, silni, z potężnymi głosami?

— Nie ulega wątpliwości, że są rośli i silni. Tylko nie pojmuję co głosy mają do całej sprawy.

— Postaram się wytłomaczyć ci to i kilka innych jeszcze rzeczy, — rzekł Holmes. Zawezwij tu swoich ludzi, a sprobuję.

— W szałasie; w ogrodzie, znajdziecie kilka wiązek słomy, — rzekł do nich Sherlock Holmes. Prosiłbym o przyniesienie jej, gdyż jest mi niezbędnie potrzebną do sprowadzenia świadka, którego potrzebuję. Spodzie-